

** O tym jak uczyłam moją 2-letnią córeczkę wierszyka o jemiołuszce **

Gdy zaraz po śmierci mamy - zmarła w poniedziałek 25 czerwca 2007 roku - pisałam wspomnienie o niej na stronę "Pożegnań" w krakowskiej Gazecie Wyborczej, zaglądałam do jej dzienników, notatek i zapisków. Dzienników jeszcze w większości nie mogłam odczytać, bo były pisane tajnym maminym szyfrem, jednak czasami, zwłaszcza pod koniec życia, notowała tam coś normalnym alfabetem, te, o ostatnich miesiącach terminalnej choroby, żegnania się z życiem, mogłam po części przeczytać, ale odłożyłam to na później, dzień, dwa, trzy dni po jej śmierci nie byłam w stanie...

Tak czy tak tekst wspomnieniowy dwa dni później napisałam i ukazał się w Gazecie w dniu jej pogrzebu, w kolejny poniedziałek, dnia 2 lipca 2007. Że akurat w ten dzień, poprosiłam w redakcji, ale to też szczęśliwa koincydencja, nie było takiej pewności, miał się po prostu ukazać. Dzień był piękny, słoneczny, Cmentarz Rakowicki tonął w kwiatach, w zieleni, powietrze drżało od bzyczenia owadów i swiergolenia ptaków, stare drzewa trwały na swoich stanowiskach strażników kości zmarłych w ich korzeniach i duszach w ich koronach...

Wspomnienie składa się z dwóch części, to jego druga część:

...w jednej z szuflad wpadła mi w ręce wśród licznych świstków i papierów wyrwana z zeszytu mocno sfatygowana kartka w kratkę, gęsto zapisana (normalnym alfabetem). Podejrzewam, że jest to szkic referatu dla koła psychologicznego, do którego Mama do ostatnich chwil należała. To "klub" kilku pań skupionych wokół pani psycholog dr Elżbiety Leśniak, spotykający się dla własnej przyjemności zwykle raz w tygodniu. Panie przygotowywały z góry tematy do przedyskutowywania, żeby nie kończyło się na zwykłych babskich pogaduszkach (w tym celu spotykały się prywatnie). Być może temat, który Mama miała w zanadrzu, był już poruszony, być może dopiero chciała go przedstawić? I nie zdążyła? Więc ja go przedstawię światu:

O tym jak uczyłam moją 2-letnią córeczkę wierszyka o jemiołuszce.

Ona była malutka, a ja - młoda i pełna energii. Zajmowałam się w domu sprzątaniem, gotowaniem, praniem, prasowaniem, spacerowaniem z dzieckiem itd. itd. A moja Elżunia zajmowała się swoimi sprawami. Była niezwykle skupiona na tych swoich sprawach. Na przebieraniu lalki, czesaniu jej, i na innych sprawach. A czasem mi "pomagała". Ja robiłam ciasto, ona także robiła swoje ciasto na swojej stolniczce, wałkowała na placek, krajała na makaron. Cały czas czuwałam nad tym, pomagałam jej, potem gotowała w garnuszku, a potem zjadała z maselkiem, no, i "karmiła" lalkę. A dla wypełnienia czasu uczyłam ją wierszyka:

Jemiołuszka ta czubata

Przyleciała z końca świata.

Z końca świata, z kraju śniegów

Powróciła do kolegów.

Czy poznają ją wróbelki?

Tak! Witały gwarem wielkim...

- Ćwir, to ona! Kubek w kubek

Ma ten sam na głowie czubek.

Mówiłam, a Ela powtarzała - ale nie odrywając się ani na chwilę od swojej "pracy".

Ja: "jemiołuszka ta czubata". A Ela: "przyleciała z końca świata". Czasem powtórzyła to co ja: "jemiołuszka ta czubata". A mnie o to chodziło. Żeby powtarzała za mną. A czasem w ogóle nie reagowała. A ja mówiłam dalej: "przyleciała...", a Ela: "z końca świata". No i raczej ten wierszyk jej nie interesował. Miała swoje sprawy... I tak to trwało dość długo. Czasami zapomniałam o tym, a innym razem znowu: "jemiołuszka...". A wszystko na luzie, raczej mimochodem, bez jakiegoś nacisku - i bez zainteresowania.

Lekarz, psycholog, dawno by ocenił, że dziecko jest jeszcze za małe, że trzeba poczekać - i na tym by się skończyło. I tak zazwyczaj bywa. Ale nic nie idzie łatwo, szybko, wszystko wymaga cierpliwości. No i łagodności. Bez nacisku, bez zmuszania. Mamy czas! I znowu, mimochodem: "jemiołuszka". A odzew: "ta czubata". Ja "przyleciała", a Ela "z końca świata", zamiast powtórzyć "przyleciała". I ciągle nie za bardzo rozumiała o co tu chodzi. Aż raz, jakby zniecierpliwiona, że jej przeszkadzam - nagle sama powtórzyła cały wierszyk. I zajęła się swoimi sprawami.

Byłam zachwycona, tego się nie spodziewałam. Czułam też, że dziecko połapało się, o co tu chodzi. Zrozumiała, że ma się tego nauczyć. I - że to się rymuje. Parę razy jeszcze kazałam jej powtarzać ten wierszyk. Mówiła go już sama. No i zaczęłam uczyć ją następnego wierszyka. Teraz już wiedziała o co chodzi - że trzeba świadomie słuchać. Skupiać się. I uczyła się bardzo szybko. Niezwykle szybko. No to zaczęłam uczyć ją następnych wierszyków. Następnych i następnych. Umiała ich moc! Uczyła się coraz łatwiej. Nie mogłam uwierzyć, że idzie jej tak wspaniale. I już tak zostało. Uczyła się wszystkiego bardzo uważnie, bardzo szybko. Zapamiętywała bardzo dobrze. I przydaje się jej to na każdym kroku. Nie mam wątpliwości, że "Jemiołuszka" rozbudziła jej myślenie.

I tak to się dzieje z tymi naszymi dziećmi. Kiedyś mówiła w TV jakaś pani psycholog, że dzieci przychodzą na świat z wszelkimi możliwymi talentami. Ale wiele z nich nie rozwija się, przepada, zamiera. Ale któryś z talentów jakoś rozwija się. Najczęściej przez przypadek. Niechcący. I daje owoce przez całe życie. I może byłoby warto bardziej świadomie i celowo - i rozsądnie - ukierunkowywać zainteresowania dziecka. Wszystko można zrobić. Dziecko, jego mózg, jest jak plastelina. Można z nim dokonać cudów!

*

W opisanej historyjce mama miała 25 lat, całość na stronie Gazety Wyborczej.